# MIĘDZY POLSKĄ NASZYCH PRAGNIEŃ A POLSKĄ NASZYCH MOŻLIWOŚCI*

## I. Co wydarzyło się w Polsce?

Zasięg, dynamika, a przede wszystkim głębokość przemian, jakie dokonały się w Polsce w przeciągu ostatnich lat, tworzą zjawisko zupełnie bezprecedensowe w naszej powojennej historii. Przemiany te objęły wszystkie sfery życia narodu, jego polityczne i gospodarcze warunki bytu, a także podstawy duchowe – zbiorową świadomość, wybory moralne i ideowe oraz zajmowane w ich konsekwencji postawy społeczne.

### 1. Czas przebudzenia (druga połowa lat 70-tych)

Druga połowa lat 70-tych przyniosła znaczne rozszerzenie prowadzonej przez Polaków walki o podstawowe prawa ludzkie, obywatelskie i narodowe. Pojawiły się także nowe, niestosowane dotąd formy tej walki.

Zjawisko to mogło jednak zaistnieć i rozwinąć się na zasadniczo zdrowym podłożu, w narodzie, który nie został wyzuty ze swej tożsamości, w narodzie, który nie zatracił świadomości należnych mu praw, narodzie, który pozostał sobą.

Bowiem system narzucony Polsce po wojnie nie złamał narodu, nie naruszył jego rdzenia, chociaż spowodował znaczne spustoszenia nieomal w każdej sferze jego bytu.

Uważamy, że były dwa główne źródła naszego oporu i woli przetrwania:

– Swoiste cechy polskiej tożsamości narodowej, zakorzenione w wartościach oraz ideach cywilizacji chrześcijańskiego Zachodu. Jako wspólnota byliśmy w ostatnich dwu stuleciach zmuszeni do uporczywej walki o przetrwanie i zachowanie duchowej odrębności, a także do podejmowania ciągłych prób odbudowy własnego państwa. To przesadziło o sile tradycji, jako czynnika integrującego Polaków.

– Przetrwanie i umocnienie Kościoła Katolickiego, który – szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach – pod przewodnictwem Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego nierozerwalnie związał misję głoszenia chrystusowego posłania z obroną i umacnianiem wspólnoty narodowej oraz praw czło-

---

* Tekst programowy napisany przez Aleksandra Halla przy współpracy Tomasza Wołka.

wieka. Wielkie dzieło polskiego Kościoła zostało mocno osadzone w narodowej tradycji i samo również ją aktywnie kształtowało.

Trzeba wskazać te źródła naszej siły, jeżeli chce się zrozumieć zjawiska i procesy, jakie nastąpiły w drugiej połowie lat 70-tych i poprzedziły Polski Sierpień. Należy przy tym pamiętać, iż ruchowi protestu skierowanemu przeciwko PRL-owskiej rzeczywistości sprzyjały jednak okoliczności. Szczególna tolerancja wykazywana w tych latach przez władzę komunistyczną wobec ruchów i ugrupowań opozycyjnych – wynikała w znacznej mierze z ówczesnej sytuacji międzynarodowej.

Po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach w roku 1975 Europa wkraczała w szczytowy okres „détente", kiedy to otwarte prześladowania polityczne w Polsce byłyby niekorzystne zarówno z punktu widzenia interesów ZSRR jak i władz polskich. Ekipa Gierka, tworząc ułudę gospodarczej pomyślności, budowanej na zachodnich kredytach, była szczególnie zainteresowana stworzeniem sobie liberalnego wizerunku na Zachodzie. Partia komunistyczna i jej pozujący na „ojca narodu" przywódca – wyzwalały w społeczeństwie z pewnością mniej lęku niż w poprzednich okresach. Władza nie stosowała już terroru, zrezygnowała też z otwartej walki z Kościołem. Sama skorumpowana i zdemoralizowana, starała się raczej pozyskać społeczeństwo mirażem materialnego dostatku, duchowo rozbroić, aniżeli łamać je przy pomocy nagiej siły. Te okoliczności społeczeństwo polskie potrafiło wykorzystać.

W ruchu protestu drugiej połowy lat 70-tych należy wyróżnić dwa nurty. Pierwszy z nich nie miał zorganizowanego charakteru. Można go określić najkrócej jako nurt populistyczny. Miał on swoje przypływy i odpływy. Dominował w nim element protestu przeciw coraz wyraźniejszemu fiasku gospodarczej polityki władz i związanemu z tym pogarszaniu się materialnych warunków życia; obecny był w nim jednak także sprzeciw wobec społeczno-politycznej oraz ideowej rzeczywistości PRL-u.

Dawał znać o sobie wybuchami gniewu, jak w czerwcu 1976, gdy zmusił władze do wycofania się z ogłoszonej już podwyżki cen, zaś swoje apogeum osiągnął w czasie lipcowych strajków 1980 r. Nie miał i mieć nie mógł konstruktywnego programu, a jego działania nie wynikały z klarownej, uporządkowanej refleksji politycznej. Nie był wszakże tylko ruchem ślepej negacji, wyrażała się w nim nieokreślona nadzieja, że przyszłość może być lepsza i bardziej godna. Nie sposób przecenić roli, jaką w jego umocnieniu i nadaniu mu głębszego duchowego wymiaru odegrała pielgrzymka Papieża Jana Pawła II po Ojczyźnie w roku 1979. Na wielkich spotkaniach z Papieżem-Polakiem rodziło się poczucie siły i godności ludzi, Polaków, Dzieci Bożych. Dokonywała się tak oczywista w tym miejscu Europy wielka synteza wartości religijnych i narodowych.

Z upływem lat coraz istotniejszy wpływ na ten ruch – amorficzny i spontaniczny zarazem – uzyskiwały środowiska opozycji demokratycznej. One tworzyły drugi nurt, z czasem nabierający znaczenia. Na dobre rozwinął się on po wystąpieniach robotniczych z czerwca 1976 r.

Środowiska opozycji pomimo swego ideowego zróżnicowania posługiwały się tą samą metodą działania: jawnie, otwarcie dopominały się przestrzegania przez rządzących podstawowych praw ludzkich, obywatelskich i narodowych. Tworzyły niezależne od władzy instytucje społeczne, uczyły społeczeństwo sztuki samoorganizowania się. Rozwijały myśl polityczną, historyczną, ideową i kulturalną. W takim zakresie, jak było to możliwe, starały się odtworzyć logikę normalnego życia społecznego.

Była to rola prekursorska i doniosła w skutkach. Opozycja demokratyczna nie otrzymała jednak od historii czasu na okrzepnięcie i uzyskanie pełnej dojrzałości. Poszczególne jej odłamy nie zdołały wypracować spójnej, realistycznej doktryny polskiej polityki. Ich polityczna refleksja była przede wszystkim moralistyką. Pierwiastek etyczny, nakierowany na współodczuwanie ludzkiej krzywdy, przepajał także szeroko rozumianą działalność wychowawczą i edukacyjną, której celem było uwrażliwianie społeczeństwa na podstawowe wartości polityczne i przekazywanie mu niezafałszowanej wiedzy o najnowszej historii Polski i Europy. W tej mierze zasługi środowisk opozycji demokratycznej są niekwestionowane.

Nie zmienia to faktu, iż opozycja nie była przygotowana do przejęcia odpowiedzialności za kształt polityki narodu.

## 2. Polski Sierpień i „Solidarność”

W sierpniu 1980 roku połączyły się dwa podstawowe nurty protestu. Obecność przedstawicieli opozycji demokratycznej wśród strajkujących stoczniowców była nie tylko gestem społecznej solidarności, lecz także sygnałem, że społeczeństwo staje naprzeciw władzy komunistycznej z poczuciem własnej suwerenności. Był to zarazem punkt zwrotny w powojennej historii Polski, największy dotychczas sukces Polaków w ich walce o prawo do samostanowienia.

Czym była „Solidarność”? Związkiem zawodowym, niewątpliwie. Lecz przede wszystkim była powszechnym, wszechogarniającym ruchem narodowych, społecznych i obywatelskich rewindykacji, wyrosłym z naturalnego protestu. Była ruchem rzeczywistego narodowego odrodzenia i nadziei. Wyzwoliła nieprzebrane zasoby ludzkiej aktywności. Przyniosła społeczeństwu poczucie podmiotowości i współuczestnictwa w kształtowaniu własnego losu. Wniosła w życie społeczne świadomość wolności – zagrożonej wprawdzie, lecz tym intensywniej przeżywanej.

„Solidarność" była główną przyczyną sprawczą przemian, jakie dokonały się w świadomości społecznej i które zasadniczo odmieniły realia polskiego życia.

Te zasługi mają wymiar historyczny i zapewniają „Solidarności" wyjątkowe, trwałe miejsce w etosie narodu.

Nasuwa się pytanie o perspektywę polityczną i program tego ruchu. Czy był taki program? Czy też może istniały różne programy?

Geneza „Solidarności" oraz jej masowość przesądzały niemożność wypracowania spójnego programu w ścisłym tego słowa znaczeniu, analogicznego do programów partii lub stronnictw politycznych. Należy raczej mówić o zespole podstawowych idei oraz ogólnej perspektywie politycznej ruchu.

Pamiętać przy tym trzeba, że pomiędzy Sierpniem '80 a Grudniem '81 ruch „Solidarności" przeszedł poważną ewolucję. Zasadniczy jej kierunek można określić następująco: od umiarkowania do radykalizmu.

Litera Porozumień Sierpniowych stwarzała w teorii ramy nowego, względnie stabilnego układu społeczno-politycznego w Polsce. Jednakże tylko w teorii. Jego praktyczna funkcjonalność uzależniona była bowiem od rzeczywistej współpracy pomiędzy komunistycznym państwem a nowym ruchem związkowym. Głównymi warunkami tej współpracy było z jednej strony wkroczenie państwa komunistycznego na drogę autentycznych, demokratycznych reform, z drugiej zaś zawężenie przez nowy ruch związkowy swych aspiracji i pola aktywności.

Warunki te nie zostały spełnione. Przesądziło o tym kilka zasadniczych względów.

Władza okazała się niezdolna do ułożenia sobie stosunków z wyemancypowanym społeczeństwem. Polski Sierpień i „Solidarność" nie zostały społeczeństwu darowane, ale ciężko przezeń wywalczone. Były dotkliwymi ciosami, które zachwiały systemem i stojącą na jego straży partią. PZPR potraktowała powstanie „Solidarności" jako nieszczęście, któremu jednak – po otrząśnięciu się z szoku i zebraniu sił – winna będzie zaradzić. Była zdecydowana bronić za wszelką cenę monopolu swej władzy i przedsierpniowego porządku. Siły reformatorskie wewnątrz partii okazały się zbyt słabe i pozbawione istotnego wpływu na ośrodek władzy.

Co jednak najważniejsze, swoboda manewru kierownictwa partyjno-państwowego była bardzo ograniczona postawą ZSRR, który wydarzenia w Polsce uznał za „kontrrewolucję" i konsekwentnie dążył do przywrócenia dawnych porządków.

Ponieważ służebny stosunek komunistycznych rządców Polski do ZSRR nie uległ żadnej zmianie, można postawić tezę, że w posierpniową sytuację naszego kraju wpisany był nieuchronny konflikt pomiędzy komunistycznym pań-

stwem, a ogromną większością społeczeństwa, identyfikującą się bądź przynajmniej sprzyjającą „Solidarności".

W miarę jak dzieło reformy i przemian napotykało na coraz bardziej nieustępliwy opór i prowokacje ze strony aparatu władzy, czemu towarzyszyło gwałtowne pogarszanie się sytuacji gospodarczej – słabła w obozie „Solidarności" tendencja, zakładająca potrzebę trwałej koegzystencji ruchu z komunistycznym państwem i dążąca do realizacji modelu opartego na literze Porozumień Sierpniowych. Tę właśnie tendencję można nazwać kierunkiem „samoograniczającej się rewolucji".

Równolegle do wyhamowywania tego procesu i w miarę przybywania dowodów, świadczących o złej woli władz – w „Solidarności" przybierała na sile inna tendencja, zmierzająca do przekształcenia państwa partii w państwo narodu. Jesienią 1981 roku tendencja ta już zdecydowanie dominowała, wyznaczając kierunek polityki Związku. Istotne różnice, występujące w tym czasie w kierownictwie ruchu, nie dotyczyły celów, ale taktyki – przede wszystkim tempa i horyzontu czasowego, w jakim należało je osiągnąć.

I Ogólnokrajowy Zjazd „Solidarności", uchwalając program „Samorządnej Rzeczypospolitej", wybrał umiarkowany wariant tej opcji.

Przewidywał on ewolucyjne przekształcanie państwa partii w państwo naród. Proces ten dokonywać się miał stopniowo, etapami. Najpierw poprzez tworzenie i umacnianie się niezależnych instytucji i organizacji społecznych, później przez samorządową reformę systemu gospodarczego i reformę systemu prawnego, na koniec poprzez demokratyczną reformę systemu wyborczego, pozwalającą nadać Radom Narodowym, a przede wszystkim Sejmowi – rzeczywiście przedstawicielski charakter. W ten sposób w końcowej fazie realizacji programu „Samorządnej Rzeczypospolitej" miała ulec przezwyciężeniu alienacja państwa, mająca swe źródło w samej genezie „Polski Ludowej".

Program ten został obwarowany uznaniem geopolitycznych konieczności: przynależności Polski do RWPG i Paktu Warszawskiego.

Niepodobna jednoznacznie odpowiedzieć, czy ta opcja ruchu musiała nieuchronnie doprowadzić do grudniowego finału. Nie zwalnia to nas przecież od obowiązku wskazania tych niewątpliwych słabości i błędów „Solidarności", które w konsekwencji ułatwiły władzy przeprowadzenie decydującego uderzenia. Nie mniej istotne jest docieczenie przyczyn tych słabości i błędów.

Sformułowaliśmy wcześniej tezę, iż system w okresie przedsierpniowym nie zmiażdżył podstaw narodu, nie przetrącił jego „stosu pacierzowego". Nie może to jednak przesłaniać ogromu spustoszeń przezeń spowodowanych.

W społeczeństwie przez całe dziesięciolecia upokarzanym, zastraszanym i wyzyskiwanym – nagromadziły się ogromne pokłady niezadowolenia i wrogości wobec zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych sprawców naszych narodowych krzywd.

Poziom politycznej edukacji społeczeństwa, stopień świadomości faktycznego położenia sprawy polskiej uznać trzeba za wysoce niewystarczający. Zbyt często w zachowaniach społecznych dominował element protestu, usuwając w cień, albo zgoła nie dopuszczając do głosu przejawów świadomie wyrażanej koncepcji politycznej. Tych koncepcji zresztą na dobrą sprawę nie było, co najwyżej występowały w stadium zalążkowym. Stanowiło to konsekwencję kilkudziesięciu lat działania systemu z premedytacją niszczącego myśl i kulturę polityczną w Polsce.

Mechanizmy powstawania autentycznych elit i autorytetów społecznych oraz procesy wpływania przez nie na postawy i zachowania ogółu, o ile nawet nie zostały całkowicie zablokowane, to przynajmniej poważnie ograniczone. Wyjątek stanowiła działalność Kościoła katolickiego.

Okres jawnego działania „Solidarności" był właśnie takim przejawem doganiania „straconego czasu". W przyśpieszonym tempie tworzyła się wówczas hierarchia społecznych i politycznych elit. Proces ten trwał wszakże stanowczo zbyt krótko, zabrakło też w nim mechanizmów weryfikacyjnych.

Typowymi kryteriami awansu w hierarchii „Solidarności" były: odwaga, przedsiębiorczość, energia, deklarowany patriotyzm, ale nierzadko również umiejętność żonglowania demagogiczną frazeologią, co prowadziło niejednokrotnie do swoistej licytacji werbalnego radykalizmu.

Konsekwencją niedostatecznego przygotowania politycznego mas „Solidarności" oraz zdecydowanej części jej kręgów przywódczych były błędy popełnione w ocenie położenia sprawy polskiej.

Wymieńmy najważniejsze z nich:

a) Przeoczenie, albo w najlepszym razie niedocenianie faktu, iż swoboda manewru polskich działań niepodległościowych i demokratycznych została drastycznie ograniczona wskutek przemian dokonujących się w sytuacji międzynarodowej od czasu zajęcia Afganistanu przez wojska radzieckie. Czas détente minął. Rozpoczęła się wielka amerykańsko-radziecka rozgrywka. W tej sytuacji dla kierownictwa ZSRR konsolidacja własnego bloku i jego pełne podporządkowanie swoim interesom stały się zadaniem o podstawowym znaczeniu. Sytuacja międzynarodowa, która sprzyjała rozwojowi opozycji demokratycznej w latach 70-tych, w roku 1980 i 1981 przestała działać na naszą korzyść.

b) Niedocenienie konsekwencji, wynikających z ideologicznego charakteru ZSRR. Czynnik ideologiczny, stanowiący spoiwo nie tylko państwa radzieckiego, ale również całego bloku, obniżał znacznie próg tolerancji Kremla dla polskich przemian.

Z punktu widzenia interesów ZSRR nie wystarczało, aby Polacy respektowali imperialne interesy Rosji. Niezbędne był również zachowanie w Polsce modelu ustrojowego, w którym pełnia władzy znajduje się w rękach partii komunistycznej.

W miarę upływu czasu żywe jeszcze w trakcie Sierpnia ’80 poczucie zagrożenia radzieckiego systematycznie malało. Znajdowało to zewnętrzny wyraz w upowszechnianiu się hurra-niepodległościowej frazeologii o silnym antyradzieckim zabarwieniu. Była to w znacznej mierze spontaniczna reakcja na mnożące się prowokacje władzy oraz propagandowe ataki wymierzane w „Solidarność” przez radzieckie środki masowego przekazu.

Winą elit ruchu było jednak nie dość stanowcze przeciwdziałanie tym naturalnym, ale politycznie szkodliwym tendencjom. Nierzadkie były też przypadki wręcz odwoływania się do nich w celu zyskania poklasku i poszerzenia zakresu swych wpływów i popularności.

Przejawem tej tendencji było uchwalenie przez I Zjazd „Solidarności” „Posłania do ludzi pracy i narodów Europy Wschodniej”[1], dokumentu stanowiącego ideologiczne wyzwanie rzucone samej istocie systemu, a przez kierownictwo radzieckie odebranego jako konkretna realna groźba „eksportu kontrrewolucji” na nieobjęte nią jeszcze sfery jego dominacji.

c) Niedocenienie determinacji władzy oraz jej aparatu w dążeniu do utrzymania dotychczasowego systemu. Moralna i ideowa słabość komunizmu w Polsce nazbyt często utrudniała trzeźwą ocenę wciąż potężnych sił totalitarnej machiny partyjno-państwowej, dzierżącej w ręku nieuszczuplone środki fizycznej przemocy.

Towarzyszyło temu przecenianie siły Związku, napawanie się jego wielomilionową liczebnością, ale przede wszystkim może niedostrzeganie brutalnej prawdy, że rzeczywista moc społecznego poparcia, najsłuszniejsze nawet racje moralne – są nieprzekładalne na siłę fizyczną. Tą siłą dysponowała władza. W momencie bezpośredniego starcia decydować miała właśnie siła, a nie racja moralna.

* * *

Następstwem tych błędów było nadmierne przyśpieszenie przez „Solidarność” tempa przemian politycznych w kraju, w miarę gromadzenia się niewątpliwych przejawów złej woli władz. Zbyt często Związek dawał się prowokować i prowokacjom tym ulegał. Zaledwie część działań „Solidarności” była kierowana i aprobowana przez jej kierownictwo. Wiele spośród strajków i akcji protestacyjnych podejmowano spontanicznie, bez uwzględniania opinii a nawet wbrew woli władz związkowych. Coraz trudniej było w ramach „Solidarności” wyegzekwować dyscyplinę. Mnożące się strajki ułatwiły później rządowi uzasadnienie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego jako ratunku przed pogrążaniem się kraju w chaosie.

* * *

Wielu słabości i błędów trudno było „Solidarności" uniknąć. Część z nich stanowiła prostą konsekwencję trzymania społeczeństwa przez dziesięciolecia w ciasnych kleszczach systemu.

Pozostaje jednak faktem, że wielki ruch narodowego odrodzenia, jakim była „Solidarność" – nie wykorzystał w pełni swojej historycznej szansy.

Nie możemy stwierdzić z całą pewnością, że starcia z władzą można było uniknąć. Trzeba wszelako powiedzieć z całym naciskiem, że można było zrobić znacznie więcej, aniżeli zrobiono w istocie, by mu zapobiec, a przynajmniej opóźnić.

Niewątpliwie każdy dzień legalnej, jawnej działalności Związku był poważnym osiągnięciem narodu. Im dłużej „Solidarność" trwała, tym silniejszy ślad odciskała w zbiorowej świadomości, tym intensywniej wzbogacała dorobek społeczeństwa.

Wydaje się, że „Solidarność" miała dwie drogi, które pozwoliłyby liczyć realniej na uniknięcie otwartej konfrontacji, w każdym razie mogłyby zredukować to zagrożenie.

Pierwsza polegałaby na znacznym rozciągnięciu w czasie procesu przekształcania Polski z państwa partii w państwo narodu.

Druga droga mogłaby polegać na uznaniu faktu, że w geopolitycznym położeniu Polski, w sytuacji, kiedy Jałta wciąż obowiązuje, nie zdołamy przekształcić państwa partii w państwo narodu. Przyjęcie tego założenia nakazywałoby działania na rzecz utrzymania koegzystencji narodu, dysponującego już znacznym zakresem swobód i niezależnymi organizacjami społecznymi – z obcym, komunistycznym państwem. Realizacja tej koncepcji musiałaby natrafić na olbrzymie trudności: tak ze względu na naturalną dynamikę ruchu i rozbudzone nadzieje narodu, jak też z powodu złej woli władz i ich konsekwentnych dążeń do przywrócenia pełnej kontroli nad społeczeństwem.

Żadna z tych dróg nie gwarantowała „Solidarności" sukcesu. Jednak każda z nich – chociaż w odmienny sposób i w innej mierze – zwiększała szanse jej przetrwania, jako jawnie i legalnie działającej organizacji.

## 3. Po Grudniu

Cele władzy, decydującej się na wprowadzenie stanu wojennego, nie mogą budzić żadnych wątpliwości. Komuniści jednoznacznie zaplanowali zniszczenie „Solidarności" i innych autentycznych form życia społecznego powstałych po Sierpniu '80 oraz przywrócenie modelu rządzenia, obowiązującego w Polsce do czasu sierpniowego przełomu. Gdyż nawet postulowane po 13 grudnia zmiany w niczym nie naruszały cechy konstytutywnej tego modelu: nigdy nie było w nim miejsca na podmiotowość społeczeństwa.

Pogrudniowa rzeczywistość przyniosła wiele niezależnych analiz, czy opinii, przywiązujących szczególne znaczenie do zmian systemowych, rzekomo dokonujących się w państwie po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie podzielamy tych opinii.

Jedne spośród nich prorokują koniec rządów aparatu partyjnego, zastępowanego przez aparat wojskowy, przejmujący jakoby funkcję „trzeciej siły" usytuowanej pomiędzy partią a społeczeństwem, siły potencjalnie skłonnej do swoistego, „neutralnego patriotyzmu".

Inne wieszczą koniec ideologii komunistycznej, wypieranej przez ideologię „państwową", która w swej argumentacji odwołuje się do nadrzędnej kategorii „polskiej racji stanu".

Jeszcze inne dostrzegają znamiona ewolucji od państwa totalitarnego do autorytarnego.

Mamy w tej sprawie inny pogląd. Rzec by można – trawestując sformułowanie generała Jaruzelskiego – iż „system ten sam, choć nie taki sam".

W przeciągu dziesięcioleci, jakie upłynęły od powstania PRL, system ewoluował, ujawniały się kolejne jego wcielenia, różne mutacje. Zmieniała się także rola poszczególnych segmentów aparatu władzy, grup interesu i koterii partyjnych. Zmiany dotyczyły również taktyki stosowanej wobec społeczeństwa.

Pomimo to podstawowe, konstytutywne cechy systemu pozostawały niezmienne:

– zależność od ZSRR i rola narzędzia radzieckiej dominacji w Polsce,

– totalitarna koncepcja państwa i społeczeństwa, oparta na ideologii marksistowsko-leninowskiej, zapewniającej komunistom monopol władzy.

Te właśnie – konstytutywne – cechy systemu określają również ramy, w jakich może zaznaczać się specyfika pogrudniowej polityki władz.

Zakres wolności i swobód, z jakiego korzysta społeczeństwo, został drastycznie zmniejszony – nie tylko w porównaniu z okresem posierpniowym, lecz także w stosunku do lat 70-tych. Polityka władz zmierza do rozbijania więzi społecznych, do niszczenia podmiotowości narodu. Od czasów stalinowskich nie było tylu ludzi więzionych, pozbawionych pracy i szykanowanych ze względu na wyznawane idee i poglądy polityczne.

Z całą brutalnością przypomniano nam wszystkim o „regułach gry", obowiązującej w tej części Europy.

* * *

Grudniowego uderzenia NSZZ „Solidarność" nie był w stanie odeprzeć. Przełamanie ówczesnych strajków przyszło władzy względnie łatwo. To, że obyło się bez krwawej, masowej rozprawy (na skalę np. Grudnia '70) pozwoliło jednak społeczeństwu uniknąć porażającego „efektu klęski". Zostaliśmy znieważeni,

upokorzeni, ale nie – złamani. Mimo bezmiaru krzywd, frustracji i zagrożeń – nie został strzaskany „stos pacierzowy" narodu: jego wiara, wolna, niezależna myśl i jego świadomość.

Opór społeczeństwa nie mógł również zapobiec delegalizacji Związku oraz likwidacji wielu innych posierpniowych zdobyczy.

Rozwijane w niektórych środowiskach koncepcje strajku generalnego, jako metody czy środka zdolnego odwrócić bieg wydarzeń, nie miały najmniejszych szans powodzenia. Mogły jedynie, w przypadku podjęcia próby ich urzeczywistnienia, przynieść dalsze pogorszenie naszej sytuacji, a być może doprowadzić do prawdziwej tragedii.

Mimo wszystko uważamy, że podjęcie walki o przywrócenie „Solidarności" po grudniu 1981 roku nie tylko nie okazało się błędem, lecz spełniło doniosłą, pozytywną rolą.

Społeczny opór uratował honor „Solidarności", więcej – uratował honor narodu. Udowodnił, że Polacy nigdy nie pogodzą się z gwałtem i poniżeniem, że zachowali zdolność myślenia i działania w kategoriach narodowego obowiązku. Umocniły się fundamenty ludzkiej, społecznej solidarności, okrzepły postawy aktywne i nonkonformistyczne, w powszechnych reakcjach górujące nad przejawami apatii, rozgoryczenia, znużenia. Tych negatywnych, do pewnego stopnia naturalnych zjawisk też nie powinniśmy przeoczyć. Tym bardziej, że „pogrudniowy porządek" poparła jednak większa, niż można było przypuszczać, część społeczeństwa. Izolacja władzy nie była tak całkowita, jak mogło się wydawać na podstawie wcześniejszych obserwacji i analiz.

Jednakże opór w okresie stanu wojennego spełnił jeszcze jedną ważną funkcję: odegrał zasadniczą rolę w budowaniu mitu „Solidarności". Mit ten już teraz zdążył wzbogacić narodowy etos, wnosząc weń pierwiastki etyczne wysokiej próby i walnie poszerzając doniosły wątek społeczny. W przyszłości te procesy mito- i legendotwórcze nabiorą jeszcze większego znaczenia – gromadząc dla młodszych pokoleń olbrzymi kapitał doświadczeń, dostarczając wzorów postaw i zachowań, wreszcie utrzymując podstawowy korpus solidarnościowych ideałów jako ogólnonarodową płaszczyznę, na której będą mogli odnaleźć się ludzie wielu poglądów i orientacji. Sztandar „Solidarności" należy pieczołowicie chronić również dlatego, że mogą przyjść czasy, kiedy rozwinięty w całej okazałości – ponownie stanie się podstawową (obok Kościoła) społeczną spójnią, jednoczącą polski ogół, głównym zwornikiem narodowej identyfikacji.

Czas pogrudniowy przyniósł jednocześnie surową weryfikację autorytetów ukształtowanych w okresie jawnej działalności Związku. Nie wszyscy zdali ten historyczny egzamin. W pełni pozytywnie sprawdził się przede wszystkim autorytet Lecha Wałęsy, człowieka, który stał się żywym symbolem ruchu, a także wielu działaczy podziemnej „Solidarności", poddanych wyjątkowo ciężkiej próbie.

To prawda, ponieśliśmy dotkliwe straty. Jednak nie zostaliśmy złamani. Udało nam się utrzymać autonomię narodowego życia. Naturalne wspólnoty i więzi społeczne – mimo deprawującego i niszczącego działania systemu – nie zostały rozbite doszczętnie nawet w najtrudniejszych okresach trwania stanu wojennego.

Doniosłą rolę w obronie i umacnianiu tej narodowej autonomii odegrał Kościół katolicki, który jak zawsze w naszych dziejach, a może szczególnie tych powojennych, okazał się dla narodu niezawodnym oparciem.

Nieporównywalne z niczym znaczenie w dziele podtrzymania i umocnienia Polaków miała druga pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II. Były to prawdziwe narodowe rekolekcje, budzące w milionowych rzeszach poczucie koniecznej wiary i nadziei.

Kościół przejął w okresie pogrudniowym rzecznictwo narodowych interesów, potwierdzając raz jeszcze, że jest najlepiej przygotowany do prowadzenia polityki wiernej wyznawanym przezeń zasadom moralnym, a zarazem realnej i dalekowzrocznej. Polityka ta nie przez wszystkich była należycie rozumiana. To ona jednak w ogromnej mierze pozwoliła uniknąć wielu zagrożeń, a być może nawet uchroniła kraj przed powszechną tragedią.

Morale większości społeczeństwa należy ocenić wysoko. Mimo represji i codziennych uciążliwości życia, mimo niewątpliwego zmęczenia tyloma dramatycznymi doświadczeniami – przetrwały w nim dążenia i aspiracje wolnościowe, ukierunkowane na tworzenie własnej podmiotowości.

Wszelako spory zamęt i podział opinii panuje w kwestii oceny, co jest realne i możliwe do osiągnięcia w obecnym położeniu sprawy polskiej.

## II. Podstawy ideowe

Idee rozwijane przez nasze środowisko wyrastają przede wszystkim z chrześcijańskiego systemu wartości oraz z tradycji zachodniej cywilizacji, również opartej na fundamencie chrystianizmu.

Podstawę tych idei stanowi przekonanie o podmiotowości każdego człowieka, osoby ludzkiej zakorzenionej w transcendencji, jedynej i niepowtarzalnej, obdarzonej zespołem przyrodzonych i niezbywalnych praw.

Prawa te czerpią swe źródła z prawa naturalnego. Mają one charakter powszechny, przysługując nie człowiekowi abstrakcyjnemu, lecz każdemu człowiekowi bez wyjątku. Najważniejsze z nich, to prawa do wolności, godności i sprawiedliwości. Są one ściśle związane z powinnościami wobec drugiego człowieka, narodu i całej rodziny ludzkiej. Dopiero ten organiczny splot praw i obowiązków tworzy harmonijną całość etyczną.

Ta koncepcja człowieka pozostaje w zasadniczej sprzeczności zarówno z utopiami indywidualistycznymi, odrzucającymi zobowiązania jednostki

względem wspólnoty, jak też z utopiami kolektywistycznymi, podporządkowującymi bez reszty jednostkę zbiorowości.

We współczesnym świecie szczególne zagrożenie dla człowieka stwarzają uroszczenia totalitarnych, kolektywistycznych systemów. Występując w imię najrozmaitszych zbiorowości – gwałcą one naturalne prawa człowieka, podporządkowując go tyranii totalitarnego państwa.

Przeminęły już okropności totalitaryzmu odwołującego się do rasistowskiego mitu i szowinizmu, pełną aktualność zachowuje natomiast zagrożenie ze strony komunistycznego totalizmu, wywodzącego się z marksistowskiej utopii. Zagrożenie to dotyczy samych podstaw naszej cywilizacji, tych wszystkich wartości, które dla dobra ludzkości stworzył chrystianizm i kultura europejska.

Rozwój człowieka następuje jedynie we wspólnocie z innymi ludźmi, w służbie dla nich – pod warunkiem trwałego zakorzenienia w naturalnych strukturach społecznych. Społeczna rola człowieka wypełnia się w wielu wspólnotach: poczynając od najbliższej – rodziny, poprzez pośrednie, np. ideowe lub zawodowe, aż po najszersze i zarazem najbardziej uniwersalne, jak naród czy Kościół.

* * *

Szczególną rolę i znaczenie przypisujemy wspólnocie narodowej. Ona to tworzy Ojczyznę.

Kardynał Stefan Wyszyński nazywał ją rodziną rodzin, podkreślając naturalny charakter i podstawowe funkcje tej właśnie wspólnoty: „Bez rodziny nie ma narodu, tak jak bez narodu trudno sobie wyobrazić zdrowe, porządne państwo. W rodzinie rodzi się naród i wychowuje poczucie ładu społecznego. Ale wszystkie rodziny tworzą rodzinę rodzin – Naród".

Wspólnota narodowa, ukształtowana w trakcie historycznego rozwoju, oparta na wspólnym ideale cywilizacyjnym, obejmuje w tej swej mierze przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia, realizując w sobie pewien niepowtarzalny typ duchowej osobowości. Równie ważna jest w niej zbiorowa pamięć, tworząca tradycję, jak też oczekiwanie wspólnej przyszłości – zbiorowa wyobraźnia. Każda wspólnota narodowa wnosi własne, niepowtarzalne wartości i osiągnięcia, wzbogacając dorobek bliskiego jej kręgu cywilizacyjnego, a przezeń – uniwersalną skarbnicę ludzkości.

Wspólnotowe rozumienie narodu, będące zaprzeczeniem wszystkich koncepcji mechanistycznych, widzących w nim organizację czy stado, nie pozostawia też miejsca na przeciwieństwo: jednostka-naród. Naród nie ogranicza praw jednostki, nie zniewala jej, lecz stanowi dla niej najpełniejszą szansę samorealizacji. Pozwala jej czerpać z wytworzonych przez siebie wartości, ale umożliwia również dawanie, działalność twórczą.

Dotychczasowe dzieje narodów oraz ich wzajemnych stosunków dostarczają tyleż przykładów współpracy i wymiany wartości, ile dążeń do dominacji i konfliktów. Tak też jest we współczesnym świecie. Nie oznacza to jednak, że tak zawsze musi być w przyszłości.

Chrześcijaństwo wyklucza egoizm narodowy, pragnie widzieć w ludzkości rodzinę narodów. Chrześcijański system wartości wywiera potężny wpływ na współczesność, oddziałując nawet na tych, którzy nie przyjmują Ewangelii jako Prawdy Objawionej.

Pozwala to wierzyć, iż przyszłość może być lepsza. Kierunki rozwoju społeczeństw nie są zdeterminowane, określone ostatecznie i nieodwołalnie. I chociaż wizja zgodnej rodziny narodów wciąż pozostaje nieosiągalnym ideałem, nie powinniśmy ustawać w pracy nad jego przybliżeniem.

Na każdym z nas ciąży cząstka tej odpowiedzialności.

* * *

Aby wspólnota narodowa mogła się normalnie rozwijać, korzystać w pełni ze swych praw – musi posiadać własne państwo.

„Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu". Poprzez państwo przejawia się suwerenność narodu. Ze swej istoty jest ono główną instytucją narodowego życia, instytucją decyzji i działania, służącą urzeczywistnieniu narodowej polityki.

Związek występujący pomiędzy narodem i państwem najlepiej oddają słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II w Częstochowie, w czerwcu 1983 roku:

> Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka i historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa, i jeśli pozwala Narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności Narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez Państwo.

Państwo powinno być najważniejszą instytucją życia narodowego. Nie powinno natomiast być jedyną spośród tych instytucji, ani wszechogarniającą. Przeciwnie, omnipotencja państwa zabija zdolność inicjatywy jednostek i grup, a w skrajnych przypadkach prowadzi do ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Dlatego też zakres ingerencji państwa w życie społeczne i gospodarcze powinien być ściśle określony. Trzeba, aby odpowiadał on zasadzie pomocniczości, to znaczy, iż nie jest rzeczą państwa zastępowanie rodziny, funkcji wspólnot po-

średnich, organizacji i instytucji społecznych, a jedynie ich ochrona i stwarzanie warunków, w których mogą się one właściwie rozwijać.

Państwo wyalienowane z narodu, nierespektujące zasady suwerenności narodowej – przekreśla najbardziej istotny sens swego bytu, tracąc tym samym moralną podstawę swoich wymagań i roszczeń w stosunku do obywateli.

Państwo zatem może być najcenniejszym dobrem narodu, ale może być też narzędziem jego zniewolenia, przyczyną jego degradacji.

* * *

Ten właśnie zespół podstawowych przekonań oraz idei przesądza o tym, czego pragniemy dla Polski, wyznacza nam program perspektywiczny.

Przede wszystkim pragniemy dla niej suwerenności, a więc niepodległego państwa. Uważamy, że cel ten jest niezbywalnym, najważniejszym dążeniem polityki polskiej, któremu nie może sprzeniewierzyć się żadne patriotyczne środowisko czy ugrupowanie ideowo-polityczne.

Państwo niepodległe – to nie znaczy państwo nieliczące się z realiami międzynarodowymi, mogące pozwolić sobie na prowadzenie dowolnej, „księżycowej" polityki. Musi ono uwzględniać rzeczywisty układ sił w Europie i świecie oraz respektować ograniczenia wynikające z położenia geograficznego Polski. Takie państwo może wymagać od swych obywateli bolesnych niekiedy wyrzeczeń powściągnięcia nawet usprawiedliwionych rewindykacji, zarówno wewnętrznych jak zewnętrznych.

Państwo jest niepodległe, gdy jego centralny i jedyny ośrodek dyspozycji politycznej znajduje się wewnątrz kraju i pozostaje niezależny od obcych, zewnętrznych czynników.

Przyszłe niepodległe państwo polskie musi być państwem narodowym, realizującym zasadę suwerenności narodu. Znaczy to, że jego kształt ustrojowy winien być określony przez naród polski, że Polacy muszą przejąć zań pełną – moralną i polityczną – odpowiedzialność. Z takim państwem naród powinien w pełni się identyfikować i uważać je za najważniejsze narodowe dobro.

Oczywistym jest, że musi być ono państwem demokratycznym. Sformułowanie to wymaga jednak uściślenia. Termin „demokracja" obrósł bowiem w przeciągu dwu i pół tysiąca lat tak sprzecznymi znaczeniami i interpretacjami, że właściwie przestaje znaczyć cokolwiek, jeśli nie wyjaśni się sensu, jakie się samemu słowu „demokracja" nadaje.

W zależności od zabarwień ideologicznych, nakładających się w ciągu wieków na pojęcie i praktykę demokracji, dadzą się dostrzec dwa zasadnicze i wzajemnie sprzeczne sposoby jej rozumienia.

1) Z jednej strony demokracja pojmowana jest „treściowo" i – rzec można – „literalnie", jako „władza ludu", zgodnie z grecką etymologią tego słowa. Naj-

pełniejszym wyrazem treściowego rozumienia demokracji jest klasyczna, sformułowana przez Rousseau'a[2] doktryna „umowy społecznej" jako porządku państwowego i teoria absolutnej suwerenności ludu, wykonywanej praktycznie przez większość. Szczególnym przypadkiem, ale i konsekwencją tej teorii jest socjalistyczny postulat demokracji społecznej, który równość praw politycznych pragnie uzupełnić – a w skrajnym przypadku zastąpić – równością posiadania dóbr materialnych.

Miary spustoszenia – spowodowanego przez to, co przyjęło się nazywać „totalitaryzmem demokratycznym", polegającym na tyranii większości, absolutnej władzy ciała przedstawicielskiego i całkowitej centralizacji – dopełnił demagogiczny egalitaryzm, nadający pojęciu demokracji sens klasowy i ekonomiczny, co doprowadziło do stopniowego, lecz konsekwentnego zafałszowania sensu demokracji – od dyktatury jakobińskiej począwszy, poprzez różne odmiany radykalizmu i socjalizmu, do „socjalizmu realnego" włącznie.

Nakaz zdrowego rozsądku domaga się zatem odrzucenia egalitarnej, „treściowej" wersji demokracji.

2) Drugi sposób rozumienia tego pojęcia, wywodzący się z tradycji liberalnej, zakłada formalne kryterium demokracji. Demokracja w sensie formalnym nie rozstrzyga kwestii treści porządku państwowego, a zatem również kwestii władzy *sensu stricto*, ale obrazuje metodę kształtowania porządku społecznego, która w ostatecznej instancji sprowadza się do zasady uzyskiwania consensusu społecznego w drodze swobodnej konkurencji równouprawnionych sił politycznych. Liberalnemu rozumieniu demokracji lepiej odpowiada również przymiotnikowa forma tego terminu – demokratyczny(e) – usuwa bowiem jego odcień doktrynerski, własności i sprawiedliwości – niezbędnych dla godnego bytowania osoby ludzkiej.

Takie właśnie rozumienie demokracji jest nam bliskie.

* * *

Z pewnością nie czas teraz na konstruowanie szczegółowych wizji ustrojowych przyszłej Rzeczypospolitej. Niewątpliwie natomiast zachodzi potrzeba wyjścia poza ogólnikowe stwierdzenia, że pragniemy demokratycznej Polski. To stanowczo za mało i niewiele z takiego werbalizmu wynika.

Już obecnie podejmować należy próby formułowania przyszłej wizji państwa i podstawowych idei ustrojowych. To istotny czynnik poważnej refleksji politycznej, którą – z pożytkiem dla przyszłości – rozwijać trzeba nawet w najmniej sprzyjających warunkach.

Uważamy, iż zgodnie z najlepszymi tradycjami konstytucjonalizmu europejskiego – suwerenna władza szefa państwa powinna być pojmowana jako władza pośrednicząca, harmonizująca i regulująca trójdzielny układ legislatywy

(parlament), egzekutywy (rządu) i sądownictwa. Jako taka, władza głowy państwa musi pochodzić bezpośrednio od Narodu, zgodnie z zasadą jego suwerenności.

W przyjmowanej przez nas opcji – głowie państwa przysługiwałoby prawo sankcji uchwalanych przez parlament ustaw oraz rozwiązywania parlamentu w razie jego konfliktu z rządem.

Władzę wykonawczą spełniałaby natomiast głowa państwa poprzez mianowanych na wniosek szefa rządu ministrów. Rząd może być powoływany na podstawie parlamentarnej, jeśli ciało przedstawicielskie jest w stanie wyłonić gabinet, dysponujący niezbędną większością w parlamencie. W przeciwnym razie głowa państwa może powoływać rząd pozaparlamentarny do następnych wyborów. Szefowi państwa winna wreszcie przysługiwać prerogatywa odwoływania się bezpośrednio do Narodu w drodze referendów i orędzi o stanie państwa.

Parlament pojmujemy natomiast jako ciało ustawodawcze i kontrolujące, przy czym izba niższa uchwala ustawy, a Senat sankcjonuje je z punktu widzenia prawa i zgodności z konstytucją. Swe funkcje kontrolne spełnia parlament poprzez uchwalanie budżetu, stanowienie ustaw (które są tworzeniem kryteriów kontroli), ratyfikowanie umów międzynarodowych, uchwały, rezolucje i interpelacje, powoływanie komisji śledczych do badania nadużyć administracji oraz uchwalanie votum nieufności wobec rządu na podstawie umotywowanego wniosku i większością bezwzględną posłów i senatorów.

W takim przypadku arbitrażowa rola głowy państwa polegać by miała na wyborze między odwołaniem rządu, a utrzymaniem go pod rygorem nowych wyborów.

Opowiadamy się ponadto za ordynacją większościową – a nie proporcjonalną – w wyborach do izby poselskiej oraz tworzeniem okręgów jednomandatowych. Miałoby to istotne znaczenie dla podniesienia ogólnej kultury politycznej i zapobieżenia oligarchii klik partyjnych. Wyborca głosuje wtedy na wybijającą się osobistość, a partie muszą dbać nie o synekury dla swoich zwolenników, lecz o wychowanie mas w duchu swojego ideału państwowego.

Realistyczne myślenie o demokracji nie może także pominąć problematyki elity i jej miejsca w demokratycznym społeczeństwie. Niezrozumienie konieczności istnienia elit polityczno-moralno-intelektualnych, a zatem niezbędnej merytokracji w życiu publicznym, a tym bardziej sztuczne przeciwdziałanie jej wytwarzaniu się – prowadzi do degenerowania się demokracji w ochlokrację.

Różne mogą być sposoby gwarantowania elicie znaczącego głosu w sprawach publicznych. Jednym z nich może być powoływanie Senatu, ale nie na zasadach demokratycznych, bo byłoby to zbędnym dublowaniem ciała przedstawicielskiego, lecz właśnie jako emanacji elity intelektualno-moralnej.

Trudno obecnie rozstrzygać szczegółowy sposób formowania składu takiego ciała. Mogłoby ono składać się z delegatów ciał samorządu terytorialnego i gospodarczego, wirylistów, reprezentujących świat nauki, kultury i wyznań i być może również nominatów głowy państwa.

Dla praworządnego funkcjonowania państwa rzeczą kluczowej wagi jest niezależność sądownictwa, nie tylko od egzekutywy, lecz także od legislatywy. Jeżeli sądownictwo jest uzależnione od organu stanowiącego prawo, to zachodzi niebezpieczeństwo, że szczegółowe prawa będą tworzone dla konkretnych przypadków, zginie obiektywizm prawodawcy, a ciało ustawodawcze stanie się zbiorowym tyranem. Istotą rządów prawa jest bowiem harmonijny układ czterech władz: zwierzchniej, prawodawczej, wykonawczej i sądowej, a brak omnipotencji którejkolwiek z nich.

Mówiąc o rządach prawa mamy wreszcie na uwadze to, że ponad prawem stanowionym, pozytywnym, istnieją nakazy sumienia i Boskie prawo moralne, a także przyrodzone prawa człowieka, którym prawo pozytywne musi być podporządkowane. Łączy się z tym kwestia gwarancji praw człowieka, zapewnienia prawa każdej jednostki do ochrony życia, zdrowia, majątku, dobrego imienia oraz głoszenia własnych przekonań. Uważamy, że tradycyjne gwarancje w rodzaju konstytucyjnych zapisów typu: „każdy ma prawo do…", lub „poręcza się…" – są niewystarczające wobec braku przepisów wykonawczych, uniemożliwiających samowolę administracji. Niezbędne jest również sądownictwo administracyjne, orzekające w sprawach o naruszenie tychże przepisów. W konstytucji zaś dotychczas stosowane zapisy należałoby zastąpić przez precyzyjne określenie, w jakich sytuacjach mogą być okresowo zawieszane prawa obywatelskie.

Enumerycznie wyliczone prawa człowieka znajdują się natomiast w Międzynarodowych Paktach Praw, które powinny stanowić niekwestionowaną część porządku prawnego państwa.

* * *

Istotnym uzupełnieniem konstrukcji ustrojowej winny być szerokie kompetencje samorządów terytorialnych i gospodarczych. W nich „na co dzień" może wyrażać się aktywność społeczna. Mogą one stanowić także praktyczną szkołę uobywatelnienia i brania współodpowiedzialności za losy kraju.

Dlatego też opowiadamy się za maksymalną decentralizacją państwa. Nie jest to wcale sprzeczne z suwerennością władz centralnych, albowiem z zasady pomocniczości państwa wynika ograniczenie ich kompetencji do kwestii ogólnonarodowych: polityki zagranicznej, obronności i ogólnego kierunku polityki wewnętrznej. Wszystkie inne problemy społeczne, gospodarcze, kulturalne etc.

– powinny być rozstrzygane przez samorządy terytorialne (sejmiki wojewódzkie lub ziemskie), uwzględniające naturalną, historyczną specyfikę regionu.

Najlepiej nawet skonstruowany system organizacji naczelnych władz państwowych nie zapewnia obywatelowi stałego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym kraju. Realizuje się ono poprzez udział w wyborach i referendach. Nie może zresztą być inaczej, bo instytucje państwowe nie zdolne byłyby do sprawnego funkcjonowania w oparciu o demokrację bezpośrednią.

Codzienne uczestnictwo obywateli w życiu państwa dokonuje się jednak przede wszystkim poprzez udział w instytucjach samorządowych. Mądrze urządzone państwo powinno widzieć w nich nie konkurenta, lecz cennego sojusznika w dziele uobywatelnienia społeczeństwa.

Państwo powinno także w naszym przekonaniu stwarzać gwarancję wolności gospodarczej i niezbywalnego prawa do własności. Jesteśmy zwolennikami gospodarki wolnorynkowej, w dążeniach etatystycznych dostrzegając zgubny wpływ utopii kolektywistycznych.

Państwo nie powinno być organizatorem produkcji i właścicielem jej środków, tym bardziej, że etatyzm drastycznie ogranicza wolność obywateli. Autonomia życia gospodarczego nie oznacza w żadnym przypadku uwolnienia działalności gospodarczej od obowiązywania uniwersalnych norm moralnych.

Ekonomia, podobnie jak polityka, musi być poddana etyce. Nakazuje nam to opowiedzieć się za tworzeniem ustroju społecznego, kształtowanego na zasadach katolickiej nauki społecznej. Fundamenty katolickiego ustroju społecznego to: solidarystyczna struktura społeczeństwa, personalizm – uznanie człowieka za podmiot pracy, a nie anonimową siłę wytwórczą, poszanowanie własności prywatnej, postawienie ścisłych granic interwencji państwa w życie gospodarcze, wzajemne obowiązki pracodawców i pracobiorców, prawo zrzeszania się jednych i drugich w obronie swych interesów ekonomicznych.

Warunkiem sprawiedliwości społecznej jest poszanowanie własności prywatnej. Posiadanie indywidualne wywodzi się z zasad pierwszych prawa naturalnego. Własność należy do tego, kto ją słusznie nabył. Wynika z tego, że wywłaszczyć legalnie można tylko z własności źle nabytej.

Jednocześnie katolicka nauka społeczna prawo własności widzi w kontekście społecznego prawa użytkownika, własność ma być prywatna w posiadaniu a społeczna w użytkowaniu. Doktryna katolicka widzi społeczeństwo jako wspólnotę organiczną i solidarną, celem istnienia której jest dobro wspólne. Ponad partykularnymi interesami klas dominować powinno poczucie solidarności całej wspólnoty narodowej, w której muszą odnaleźć swoje miejsce ci, którzy są właścicielami środków produkcji, oraz ci, którzy wykonują pracę najemną. „Nie można oddzielać kapitału od pracy, ani tym bardziej przeciwstawiać sobie konkretnych ludzi, stojących za tymi pojęciami", ponieważ kapitał także „powstał z

pracy i nosi znamiona ludzkiej pracy" (Jan Paweł II, *Laborem Excerscens* III, 12, 13).

Kościół Katolicki odgrywa w Polsce wyjątkowo doniosłą rolę. Był i pozostaje w dalszym ciągu wychowawcą narodu i rzecznikiem jego praw, instytucją narodowego życia.

Zgodnie z orzeczeniami Magisterium Kościoła uznajemy autonomiczny, świecki charakter organizacji państwowej. Nie oznacza to zgody na laicki, a tym bardziej antyreligijny kształt państwa. Powinno ono respektować transcendentne źródło prawa moralnego, jako punktu odniesienia dla wszelkich norm prawa stanowionego i stosować normy prawa moralnego w życiu publicznym i międzynarodowym. Państwo powinno ściśle współdziałać z Kościołem, umożliwiając mu wykonywanie jego misji oraz uszanować prawo rodziców do religijnego wychowywania dzieci w szkołach państwowych i prywatnych. Chrześcijański charakter państwa nie może oznaczać nietolerancji wobec innych wyznań i obywateli niewierzących. Prawna strona stosunków Kościół-Państwo powinna być regulowana poprzez konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a Państwem.

Polityka Polski na arenie międzynarodowej powinna kierować się zasadą poszanowania prawa każdego narodu do samostanowienia i zachowania swej tożsamości oraz działać na rzecz upowszechnienia w świecie przestrzegania praw ludzkich i obywatelskich.

Prowadząc politykę zgodną z polskim narodowym interesem, państwo polskie powinno konsekwentnie chronić swą suwerenność przed wszystkimi ponadnarodowymi i zewnętrznymi czynnikami.

## III. Co jest teraz możliwe?

Powyżej przedstawiliśmy najważniejsze wyznawane przez nas idee oraz zręby naszego perspektywicznego programu. Nie zamierzamy wszakże uchodzić za niepoprawnych utopistów, wybiegając tak daleko w przyszłość, kreśląc ustrojowo-polityczne kontury, jakimi obrysować chcielibyśmy swoje pragnienia, ani na chwilę zapominać nie możemy o krępujących nas dziś ograniczeniach. Musimy przecież już dziś zdawać sobie sprawę, czego chcemy. Musimy mieć swoje ideały i propozycje. Traktujemy je wszakże realistycznie. Dalecy bowiem jesteśmy od myśli, że mogą zostać urzeczywistnione w obecnym położeniu sprawy polskiej.

Zasadniczy błąd wielu programów politycznych polega na myleniu perspektywy: program celów maksymalnych traktowany jest jako program celów bieżących. Uważamy, że ten błąd był bodaj główną przyczyną przegranej „Solidarności" w grudniu 1981 roku. W szczególnie trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się sprawa polska, tego błędu perspektywy popełniać nie wolno.

W naszych rozważaniach chcemy go uniknąć. Jesteśmy wierni wizji niepodległej, demokratycznej Polski, ale nie łudzimy się, aby mogła być ona uznana za realny program na dziś i na jutro. Aby program polskich celów maksymalnych mógł być urzeczywistniony w przyszłości, konieczne jest spełnienie pewnych zewnętrznych warunków, na które nasz wpływ może być jedynie ograniczony, i osiągnięcie przez nas szeregu celów etapowych. To już zależy przede wszystkim od nas. Będą one stanowić niezbędny fundament przyszłej niepodległości. Punktem wyjścia dla sformułowania programu na dziś i na bliską, dającą się przewidzieć przyszłość musi być realistyczna ocena aktualnego stanu sprawy polskiej.

Podstawowym faktem określającym obecne nasze położenie jest pojałtański podział Europy. Mimo coraz częściej występujących prób jego kwestionowania – na ogół zresztą jedynie w słowach – obowiązuje on nadal, determinując polityczną rzeczywistość Europy. Na jego mocy Polska znajduje się w strefie radzieckiej dominacji. Kraj nasz ze względu na swe położenie, potencjał ludnościowy i gospodarczy ma szczególnie istotne znaczenie dla ZSRR. Leży w sercu europejskiego systemu jego państw satelickich.

ZSRR nie jest zwykłym imperialnym mocarstwem, nie jest prostą kontynuacją państwa carów. Jest państwem ideologicznym, głównym centrum światowego ruchu komunistycznego. Ideologia komunistyczna stanowi uzasadnienie istnienia tego państwa i systemu politycznego w nim obowiązującego. Ona także sankcjonuje dominację radziecką w naszej części Europy. Stanowi spoiwo bloku radzieckiego.

ZSRR pozostaje jednym z dwóch światowych supermocarstw. Coraz wyraźniej dają o sobie znać trudności wewnętrzne, z którymi państwo to będzie musiało się zmierzyć. Źródła ich są różnorodne: narastający problem narodowościowy, kryzys ideologii, niewydolność systemu polityczno-ekonomicznego, niezdolnego do rozwiązywania problemów industrialnego społeczeństwa i zaspakajania jego potrzeb, niezdolnego także na dłuższą metę do skutecznej rywalizacji z Zachodem. Dziś jest stanowczo za wcześnie, aby odpowiedzieć na pytanie, co przyniesie przyszłość, jak potoczą się dalsze losy ZSRR. Nie są zdeterminowane. Wiele jednak wskazuje na to, że wymienione trudności mogą zmusić to państwo do daleko idących zmian systemowych, bądź dotkliwie zachwiać jego potęgą. Nie można też wykluczyć upadku państwa radzieckiego w jego obecnym kształcie. Niewiele jednak przemawia za tym, aby – o ile nie dojdzie do światowego kataklizmu wojennego – przemiany te miały się dokonać w najbliższych latach. Przeciwnie, wydaje się, że mamy do czynienia z procesami przebiegającymi na przestrzeni lat i dziesięcioleci.

Stąd też szkodliwość konstruowania wizji polityki polskiej, przyjmujących za podstawę rychłe załamanie się systemu radzieckiego. Oczekiwaniu na to trudno przecież podporządkować nasze plany na przyszłość.

Nie można też wykluczyć innego, znacznie niekorzystniejszego rozwoju wydarzeń. ZSRR trapiony jest ciężką, być może śmiertelną chorobą, ale nie jest bynajmniej kolosem na glinianych nogach. Jest wielką potęgą militarną, może prowadzić bardzo konsekwentną politykę zagraniczną, nie musząc liczyć się z własnym społeczeństwem, które pozostaje całkowicie ubezwłasnowolnione.

Przeciwko sobie ma zaś obóz zachodnich demokracji, szarpany od wewnątrz sprzecznościami, w którym istnieją potężne prądy kapitulanckie – „neomonachijskie", a także silna agentura komunistyczna, mogąca działać otwarcie, wykorzystując wszystkie mechanizmy demokratycznie zorganizowanych państw.

Wynik konfrontacji Wschód-Zachód, czy też komunizm-demokracja wcale nie jest przesądzony.

Omawiając obecne położenie sprawy polskiej trzeba także stwierdzić, że w walce o nasze narodowe cele musimy polegać przede wszystkim na własnych siłach. Nie oznacza to, że nie mamy świadomych i okazjonalnych sojuszników. Jednak tylko dla nas – dla Polaków – sprawa polska jest najważniejsza. Tylko my jesteśmy gotowi ponieść dla niej rzeczywiste ofiary.

Sympatia i pomoc wolnych społeczeństw Zachodu są dla nas cenne, ale nigdy nie przekroczą pewnych granic. Wyznacza je bezpieczeństwo Zachodu, a także fakt, że w praktyce „odpisano nas na straty", uznając w Jałcie naszą przynależność do bloku radzieckiego. Nikt z poważnych polityków świata zachodniego nie myśli serio o wyzwalaniu Polski.

Odnosi się to również do najbardziej życzliwych nam mężów stanu. Zresztą nie czynią oni z tego tajemnicy. Reprezentują oni przede wszystkim interesy własnych narodów i państw. Nie narażą ich z powodu Polski.

Nie powinniśmy nad tym ubolewać, powinniśmy tylko zdawać sobie sprawę z tego. Nie można również wykluczyć zwycięstwa „ducha Monachium". Może też zdarzyć się próba posłużenia się Polską jako instrumentem w rozgrywce z ZSRR. Jej koszt możemy zapłacić właśnie my.

Byłoby również błędem szukanie dzisiejszych sojuszników w społeczeństwach znajdujących się podobnie jak my w kleszczach tego samego systemu. Nawet jeżeli sympatyzują z naszą sprawą, nie mogą jej obecnie efektywnie pomoc. Poparcie opozycyjnych elit tych społeczeństw również w obecnej chwili ma jedynie moralne znaczenie. Nie jest to mało, ale nie pomoże nam przeciwko nagiej sile.

Całość obrazu musi uzupełnić konstatacja, że klimat polityczny w Europie i świecie od kilku lat systematycznie się zaostrza. Era „détente" minęła. Jesteśmy świadomi wielkiej rozgrywki pomiędzy ZSRR, a zachodnią demokracją. Od dziesięcioleci też groźba konfliktu światowego z udziałem supermocarstw nie była tak realna. Nie jesteśmy katastrofistami. Stwierdzamy jednak, że w obecnej

fazie rozwoju międzynarodowej sytuacji, konsolidacja bloku państw satelickich dla ZSRR ma podstawowe znaczenie.

Tak więc realia określające nasze położenie nie napawają optymizmem, zwłaszcza gdy patrzeć na bliską przyszłość.

Na szczęście na realia te składają się również: świadomość, postawa i wola narodu polskiego.

* * *

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, co jest możliwe i realne w obecnym naszym położeniu, powiedzieć musimy, co uważamy za nierealne i niemożliwe.

Nierealne jest „zewnętrzne rozwiązanie" polskiego problemu, poprzez porozumienie się autentycznych przedstawicieli narodu polskiego z ZSRR ponad głowami polskich komunistów. Taka ugoda polsko-radziecka w obecnej sytuacji jest pomysłem całkowicie utopijnym. Przesądza o tym ideologiczny charakter państwa radzieckiego.

Godząc się na „finlandyzację Polski", ZSRR zgodziłby się na rozpoczęcie procesu „ideologicznego odwrotu", a tym samym na poważne nadwyrężenie filaru, na którym budowana była jego potęga i dominacja w naszej części Europy. Jest to mrzonka.

Nierealne jest również postawienie ZSRR wobec faktów dokonanych: odsunięcie komunistów od władzy i przekształcenie „państwa partii" w państwo narodu. Nie jest to możliwe, ani drogą wielkiego narodowego zrywu – strajku generalnego czy powstania, ani też drogą powtórzenia procesu posierpniowego – szybkiej ewolucji, zmierzającej do zmiany systemu i charakteru państwa.

ZSRR nie pozwoli na to, aby władza komunistyczna w Polsce skapitulowała w starciu z „kontrrewolucją". Dla systemu radzieckiego stanowiłoby to nie tylko niebezpieczny precedens, ale musiałoby go poważnie destabilizować. Trzeba przyjąć za aksjomat, iż ZSRR jest gotów zapłacić bardzo wysoką cenę, aby uniknąć tych konsekwencji. W sytuacji krańcowej również cenę bezpośredniej zbrojnej interwencji w Polsce. Dla nas musiałaby ona okazać się tragedią.

Nie może być także programem „na dziś" inny wariant postawienia Rosjan przed „faktem dokonanym" – osiągnięcia consensusu pomiędzy społeczeństwem a komunistyczną władzą, istotnie zmieniającego model ustrojowy państwa. Pomijając absurdalność pomysłu, że miarodajne czynniki partyjno-państwowe mogłyby być zainteresowane tą koncepcją, pozostaje jeszcze fakt o podstawowym znaczeniu: komunistyczna władza w Polsce nie jest czynnikiem suwerennym, lecz w pierwszym rzędzie ekspozyturą zewnętrznego ośrodka dyspozycji politycznej. Ogranicza to bardzo poważnie jej swobodę manewru i wyboru politycznych opcji.

Konkluzją tych rozważań musi być przyjęcie wniosku, iż ukierunkowanie narodowej aktywności w obecnym czasie na odebraniu komunistom władzy w Polsce, na walce o państwo – jest zajęciem nie tylko jałowym, ale może okazać się wręcz szkodliwym, prowadząc do tragedii, w skutkach trudnych w tej chwili do oszacowania.

Nie znaczy to, że nasze działania narodowe mogą pozwolić sobie na zarzucenie niepodległościowej wizji. Chodzi jedynie o ulokowanie jej we właściwej perspektywie i przygotowanie warunków dla jej zaistnienia.

Kiedy program niepodległościowy, a w każdym razie rozpoczęcie batalii o państwo będą mogły zostać uznane za bezpośredni cel narodowej polityki? Pomińmy w tym miejscu stopień przygotowania sił narodowych potrzebny do podjęcia tego programu. Zajmiemy się tym problemem szerzej w dalszej części tekstu.

Teraz zatrzymajmy się nad zewnętrznymi czynnikami, które umożliwiłyby nam wykonanie tego kroku.

Z pewnością nie jesteśmy ich wszystkich w stanie wymienić ani przewidzieć. Wszystkie jednak ściśle powiązane są z sytuacją ZSRR.

Jednym z nich byłoby osłabienie, czy wyeliminowanie w polityce radzieckiej (a może rosyjskiej) roli czynnika ideologicznego. Zwiększyłoby to niepomiernie swobodę manewru polskiej, ale także rosyjskiej polityki, stwarzając szansę na osiągnięcie jakiejś formy polsko-rosyjskiej ugody.

Innym czynnikiem, korzystnym z punktu widzenia polskich interesów, byłoby istotne zachwianie na niekorzyść ZSRR obecnego układu sił w świecie i w Europie, czy też zewnętrzny bądź wewnętrzny kryzys państwa radzieckiego.

W każdym z tych przypadków obowiązujący w Europie porządek jałtański znalazłby się pod znakiem zapytania.

Szansę dla Polski stanowi przezwyciężenie Jałty. Polityka polska nie może jednak w obecnej dobie sama podjąć tej próby. Nie możemy, ani nie chcemy być „antyjałtańską kolumną szturmową", bo niezależnie od wątpliwych wyników tego szturmu, Polska zapewne musiałaby zapłacić koszt tej operacji. Powtórzmy, w obecnej dobie przywódcy zachodnich demokracji ubolewają nad Jałtą, ale bynajmniej nie kwestionują faktu, iż obowiązuje ona w dalszym ciągu.

Polacy są naturalnym czynnikiem antyjałtańskim w Europie. Mogą jednak i powinni działać jedynie na rzecz powolnej erozji jałtańskiego systemu. Nie mogą natomiast podjąć samotnej próby jego zniszczenia.

* * *

Co jednak może być programem dla milionów Polaków na dziś i na jutro? Co może być programem niewystawiającym kraju na śmiertelne ryzyko, a zarazem przybliżającym wizje niepodległości?

Uważamy, że takim właśnie programem jest budowa wewnętrznej suwerenności narodu. Nie uważamy się za odkrywców tego programu. W „Polsce Ludowej" z powodzeniem realizował go Prymas Wyszyński. Jego istotą była obrona i rozwój narodowej wspólnoty w warunkach niesuwerennego, obcego państwa.

Naród wewnętrznie suwerenny, to naród świadomie kształtujący swój los, świadomy swych celów. To naród ludzi wolnych, w najgłębszym, chrześcijańskim rozumieniu pojęcia wolności.

To naród wierny swemu historycznemu dziedzictwu, pielęgnujący własną tożsamość i umiejący jej bronić, ale wolny od szowinizmu i megalomanii, otwarty na wartości wypracowywane przez innych.

To naród świadomie wznoszący podstawy swej niepodległości, umiejący sięgać po nią nie tylko w wielkich zrywach, ale również cierpliwą, konsekwentną pracą, naród, który będzie przygotowany do wykorzystania szans, które przyniesie przyszłość. To wreszcie naród kompletny, posiadający własną hierarchię elit moralnych i ideowych, politycznych, kulturalnych oraz gospodarczych.

Taki naród, pomimo braku własnego, suwerennego państwa może być podmiotem politycznym wywierającym istotny wpływ na faktyczny układ sił na naszym kontynencie.

Powstaje pytanie, czy rzeczywiście jest to program realny? Czy można osiągnąć wewnętrzną suwerenność narodu wbrew państwu, rozporządzającemu potężnymi środkami służącymi rozbijaniu narodowej solidarności i więzi społecznych? Z pewnością nie jest to łatwe zadanie.

Leży jednak w granicach naszych możliwości.

Dysponujemy ważnymi atutami. Naszą siłę stanowi mocna więź polskiej wspólnoty narodowej i dorobek przede wszystkim w sferze świadomości i postaw – zrodzony w ostatnich latach dzięki Sierpniowi '80 i „Solidarności". Warto także pamiętać, iż niwelacyjne działanie systemu nawet w ciągu 40 lat nie zdołało podkopać i wykorzenić zupełnie wielkiej polskiej tradycji, pozytywnego dorobku przeszłych pokoleń.

Naród w tworzeniu swej wewnętrznej suwerenności może wreszcie liczyć na pomoc Kościoła Katolickiego, który od wielu już lat rozwijał swą działalność w tym kierunku. Kościół zachowując „rząd dusz" w narodzie prowadzi realistyczną politykę narodową i wychowuje społeczeństwo ku wolności. Jako instytucja o ugruntowanej w Polsce pozycji, dysponuje on znacznymi środkami służącymi tym celom. Na pierwszym miejscu należy postawić jego niekwestionowany autorytet moralny.

Z pewnością więc jako naród nie jesteśmy bezradni ani bezbronni wobec totalitarnego komunistycznego państwa.

Wymienimy elementy, które w procesie budowania suwerenności narodu mają szczególnie duże znaczenie.

## 1. Działanie na rzecz odnowy moralnej społeczeństwa i ochrony rodziny

Mimo iż wysoko cenimy morale społeczeństwa polskiego, byłoby lekkomyślnością nie dostrzegać trapiących nas plag i schorzeń społecznych, będących zresztą w znacznej mierze następstwem demoralizującego działania systemu. Nieprzypadkowo tak wielką uwagę zwracał na nie w swym nauczaniu Kardynał Wyszyński. Nieprzypadkowo też walkę z nimi tak wyraźnie uwypuklił w Jasnogórskich Ślubach Narodu Polskiego w sierpniu 1956 roku.

Do najważniejszych zagrożeń zaliczyć trzeba: nieposzanowanie życia, alkoholizm, niewłaściwy ethos pracy (najtrudniejszy do przezwyciężenia bez zmiany systemu gospodarczego i stosunków własnościowych), praktyczną laicyzację, odrywającą nas od źródeł naszej siły i duchowej tożsamości.

Z drugiej zaś strony są to pewne postawy społeczne, jak karierowiczostwo, serwilizm, czy oportunizm. Nie zrekompensuje ich udział w narodowych zrywach jak Sierpień ’80.

Walka z tymi zagrożeniami jest konsekwentnie prowadzona przez Kościół, wymaga jednak wsparcia ze strony ogółu społeczeństwa.

Udział w niej jest także powinnością wszystkich środowisk i niezależnych grup społecznych, reprezentujących orientację katolicką i narodową. Powinny one dawać przykład i wzorce życia w godności i realizować Sołżenicynowski program nieuczestniczenia w kłamstwie.

W warunkach totalitarnego państwa liczy się każdy gest i każdy życiowy wybór. To, czy Polacy będą brać udział w farsach wyborów, które nie są wyborami, lub w urzędowych spędach w rodzaju 1 Maja – może mieć większe znaczenie dla przyszłości narodu i losów komunistów w Polsce, niż niejeden spektakularny, ale jednorazowy akt gniewu i protestu, w którym wyładowuje się społeczna energia.

W sytuacji, gdy państwo nie służy narodowi, tym ważniejsza rola w kształtowaniu postaw prospołecznych i patriotycznych przypada rodzinie i wypełnianym przez nią funkcjom wychowawczym. Trwałość rodziny i zapewnienie jej warunków godnego życia powinna być jedną z organicznych i najważniejszych trosk narodu. I w tym dziele Kościół powinien uzyskać wsparcie społeczne.

W łańcuchu naturalnych wspólnot rodzina zajmuje miejsce szczególne, początkując procesy identyfikacji wspólnotowej. Stwarza ona podstawy formacji duchowej a także obywatelskiej. Dlatego niezbędne jest przywrócenie rodzinie pełni jej tradycyjnych praw wychowawczych, w tak poważnej mierze zaanektowanych przez państwo. Sprzyjającym temu czynnikiem byłoby zwrócenie Kościołowi zakładów wychowawczych i opiekuńczych.

Czynnik demograficzny należy do podstawowych elementów określających potencjał narodu i państwa – obok czynnika moralnego, intelektualnego i gospodarczo-militarnego.

Potencjał ludnościowy jest i pozostanie jednym z istotnych wyznaczników określających nasze miejsce w Europie, a także nasze szanse na odzyskanie niepodległości.

W ostatnich dziesięcioleciach obserwujemy pod tym względem korzystne dla nas tendencje. Wymagają one umocnienia m.in. poprzez upowszechnianie postaw pronatalistycznych, propagowanie modelu rodziny wielodzietnej, przeciwstawianie się ustawie o przerywaniu ciąży. Wiąże się to jednak z koniecznością stworzenia rodzinie polskiej odpowiednich warunków zdrowotnych i socjalnych umożliwiających jej harmonijny rozwój. Zagadnienie rodziny stawiamy w centrum polityki społecznej, jako doniosły przejaw samowiedzy narodowej.

## 2. Tworzenie elit politycznych i społecznych oraz koncepcji polityki polskiej

Aby naród mógł spełniać rolę podmiotu politycznego, musi dysponować hierarchią uznawanych autorytetów moralnych i politycznych, a także osiągnąć consensus co do podstawowych zasad narodowej polityki.

> Państwo czy naród w danym momencie dziejowym nie ma dziesięciu polityk do wyboru. Interesy jego i położenie wskazują mu, jakie są główne jego w danym okresie cele, których ani na chwilę z oka spuszczać nie wolno, a jakie drugorzędne, które w razie potrzeby można tamtym podporządkować, kto jest głównym wrogiem, a z kim należy zawrzeć sojusz: słowem – dyktują mu jedną tylko politykę ogólną, którą w szczegółach można pojmować i przeprowadzać rozmaicie, ale od której zasadnicze odchylenie zawsze jest błędem. (Roman Dmowski, *Polityka polska i odbudowa państwa*).

Zagadnienie główne polityki polskiej to problem Rosji. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, należy się liczyć z utrzymaniem kluczowej roli Rosji w Europie Wschodniej. Nie ma obecnie szans na znalezienie zadowalającego nas polsko-rosyjskiego „modus vivendi".

Uniemożliwia to imperialny i ideologiczny charakter państwa radzieckiego oraz obecny układ sił. W przyszłości jednak polsko-rosyjski kompromis jest możliwy. Sprzyjać mu mogą przemiany systemowe w ZSRR, upodmiotowienie narodu rosyjskiego, wreszcie całkowite załamanie się dotychczasowego modelu radzieckiej państwowości. Ważne jest, aby istniała klarowna koncepcja naszej polityki wschodniej, popierana przez naród polski i będąca zarazem do przyjęcia dla Rosji. Powinna ona istnieć już teraz i „czekać", aż warunki w Rosji „dojrzeją" do jej podjęcia.

Musimy pogodzić się z naszą wschodnią granicą. Ukształtowała się ona w wyniku spisku Hitlera ze Stalinem, była gwałtem zadanym narodowi polskiemu. Gwałt ten jednak stworzył trwały fakt, którego przekreślenie jest nierealne i skazywałoby nas na trwały antagonizm ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami.

Nie oznacza to oczywiście wyrzeczenia się starań o zapewnienie Polakom zamieszkałym na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej praw do zachowania swej tożsamości i troski o polski dorobek kulturalny na tych terenach.

To jest nasze „non possumus" na wschodzie…

Jednoznacznie powinniśmy wyrzec się także uczestniczenia w planach rozbicia Rosji na państwa narodowe. Uznajemy prawo każdego narodu do niepodległego bytu, ale w ostatecznym rezultacie każdy naród sam musi wypracować swą wolność. Nie jesteśmy „narodowymi egoistami", ale istnieje „ordo charitatis", które nakazuje w pierwszym rzędzie realizować dobro bliższej wspólnoty – tej, wobec której mamy większe obowiązki.

Zaangażowanie się polityki polskiej w rozbijanie Rosji nie zostawiłoby nam ani jednej szansy na polsko-rosyjskie porozumienie, choćby na Kremlu miał zasiadać najbardziej antykomunistyczny Rosjanin. Jesteśmy zainteresowani tym, aby Rosja nie bała się naszej niepodległości, aby dostrzegała w Polsce potencjalnego partnera. I tak może być w przyszłości – z obopólną korzyścią – na każdej płaszczyźnie politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. Naszym przeciwnikiem jest system radziecki i ideologia komunistyczna. Rosja i naród rosyjski nie muszą nimi być.

Sądzimy, że dziś wciąż jesteśmy bardzo odlegli od stanu, w którym te prawdy byłyby akceptowane przez szersze kręgi społeczne. Zbyt silna jest nienawiść i pogarda, zbyt ciężkie brzemię przeszłości i teraźniejszości polsko-rosyjskich stosunków.

Czeka nas praca nad przemianą naszego stosunku do narodu rosyjskiego, który przecież także jest ofiarą komunistycznego systemu, a także praca nad upowszechnianiem kanonu realistycznego myślenia o warunkach polsko-rosyjskiego „modus vivendi". Musi ustąpić myślenie życzeniowe, zwykłe chciejstwo i naiwne złudzenia. Taka postawa nie musi oznaczać zaniżenia ideałów. Nasze aspiracje powinniśmy zawsze przymierzać do realnych możliwości.

W naszym stosunku do Niemiec konieczne jest przyjęcie dwóch podstawowych zasad. Pierwsza powinna być oczywista dla wszystkich Polaków – obrona ostatecznego kształtu i charakteru obecnej granicy polsko-niemieckiej. Druga jest znacznie słabiej uświadomiona – powinno nią być uznanie prawa narodu niemieckiego do jedności państwowej. Sygnalizujemy tutaj zaledwie dwie kluczowe kwestie. Skomplikowany problem niemiecki również wymaga poważnej analizy i refleksji politycznej. Zmienił się bowiem tradycyjny, odwieczny układ sił: wprawdzie nadal pozostajemy wtłoczeni pomiędzy Rosję i Niemcy, lecz dziś jest to inna Rosja i zupełnie inne Niemcy, aniżeli w czasach, kiedy nasi przodkowie formułowali swoje geopolityczne katechizmy. My musimy zrobić to na nowo.

Kształtowanie się hierarchii narodowych autorytetów zawsze było jednym z fundamentalnych zadań polityki polskiej. Potrzeba istnienia takiego „rządu dusz" jest konieczna zwłaszcza w czasach dla kraju trudnych.

Trwałym i najważniejszym autorytetem narodowym pozostaje Kościół Katolicki.

Autorytet ten wzmacniany jest przez fakt, że na Stolicy Piotrowej zasiada Papież-Polak.

Ostatnie lata – czas opozycji demokratycznej, jawnego działania „Solidarności" i doświadczeń stanu wojennego – przyniosły jednak zdecydowanie pozytywny proces kształtowania się także świeckich autorytetów oraz elit moralnych, społecznych i politycznych. Są one bardzo potrzebne społeczeństwu, dostarczając wzorów zachowań, postaw etycznych, podnosząc ogólny poziom kultury politycznej, wreszcie proponując programy i koncepcje, dyskutowane i omawiane w szerokich kręgach opinii.

Sądzimy, że obecnie najpilniejszą potrzebą jest kreowanie elit ideotwórczych i politycznych, zdolnych pozytywnie wpływać na stan świadomości społecznej, potrafiących podjąć trudne wyzwanie czasu, w jakim nam przyszło żyć.

Jednym z najistotniejszych ośrodków opiniotwórczych jest emigracja polska. Czas „Solidarności" oraz okres stanu wojennego wypchnęły poza granice kraju kolejną liczną falę emigrantów. Skala zjawiska zmusza nas do wypowiedzenia się również w tej kwestii: mamy oto do czynienia z doniosłym faktem – politycznym, społecznym i moralnym.

Emigracja zawsze odgrywała w dziejach Polski doniosłą rolę. Były w naszych dziejach całe okresy, kiedy przypadała jej w udziale funkcja głównego depozytariusza narodowej kultury i jedynego reprezentanta, rzecznika sprawy polskiej na forum światowym. W przeciągu ostatnich tylko dziesięcioleci jej zasługi w tej mierze trudne są do oszacowania.

Jednakże, w ostatecznej instancji, losy Polski i Polaków rozstrzygną się w kraju. Jest to tym oczywistsze po doświadczeniach Sierpnia '80 i „Solidarności", kiedy już nie tylko jednostki lub wąskie kręgi opinii, lecz ogół społeczny odzyskał poczucie swej podmiotowości. W walce o przywrócenie praw narodowych nie liczą się już szczupłe z natury rzeczy elity: w grę weszła kategoria masy – miliony ludzi, mających po latach milczenia świadomość swych obowiązków wobec Ojczyzny, miliony uobywatelnionych, upodmiotowionych, posiadających wspólne ideały i gotowych za nie w razie potrzeby ponieść ofiarę. Te miliony żyją nad Wisłą i tutaj pozostaną. One też wybiorą i ukształtują swój własny los. Los Polski.

Te miliony właśnie wyłaniają i wyłaniać będą swoje elity intelektualne, polityczne, społeczne. To naturalny i konieczny zarazem proces. Społeczeństwo musi mieć możność emanacji swych dążeń.

Dlatego też stanowczo odrzucamy dobiegające z Zachodu projekty – postulujące przeniesienie za granicę głównych ośrodków opiniotwórczych kształtujących niezależną politykę polską, a także pomysły, aby najwartościowsi ludzie o predyspozycjach politycznych i powszechnym autorytecie społecznym – opuścili kraj. Kwestionujemy pogląd, jakoby w obecnych warunkach nie było w Polsce szans na prowadzenie niekoncesjonowanej polityki i działalności, a w związku z tym ważące na dziejowej szali programy i koncepcje mogły powstawać wyłącznie na emigracji. Tendencje takie uważamy za głęboko szkodliwe.

Idea ogałacania kraju z najwartościowszych ludzi i elit mogłaby w konsekwencji przynieść nieoszacowane straty – i to w każdym wymiarze. Na to niebezpieczeństwo zwrócił także uwagę Jan Paweł II, zwracając się głównie do młodego pokolenia z apelem, aby dobro kraju tworzyć przede wszystkim – w kraju. Gdyż właśnie tu, w Polsce każdy człowiek prawy, odważny, mądry a do tego przedsiębiorczy jest wartością bezcenną, osobliwie w czasach tak ciężkich dla narodu doświadczeń.

Nie oznacza to odmawiania emigracji prawa do pracy dla dobra Polski. Wprost przeciwnie, jej rola w tej dziedzinie jest ogromna. Zwłaszcza w tworzeniu wartości kultury, nauki, wiedzy. Także zresztą w dziele poszerzania i wzbogacania refleksji politycznej oraz godnego reprezentowania sprawy polskiej na forum światowym. Nieskrępowana aktywność, nieograniczony dostęp do wytworów współczesnej myśli i praktyki Zachodu, znajomość tamtejszych stosunków – wszystko to stwarza wielkie możliwości działania dla Polski.

Wszelako programy i koncepcje powstałe poza granicami muszą podlegać ostatecznej weryfikacji w kraju. Myśl emigracyjna może jedynie wspierać myśl oraz działalność krajową, choć nie sposób w ogóle określać granice tego wsparcia. Emigracja może bowiem kraj wzbogacić – intelektualnie i moralnie – ale go nie zastąpi.

Wybory i decyzje rozstrzygające o losach Polski mogą być w końcowym efekcie podejmowane przez Polaków, odpowiedzialność za swe myśli, słowa i czyny ponoszących tu na miejscu, w kraju: przez Polaków w ostatecznym rezultacie mogących liczyć tylko na siebie.

## 3. Upowszechnienie edukacji narodowej

Edukację narodową pojmujemy jako nieustanny proces ogarniający wszelkie dostępne sfery kultury, zwłaszcza tradycję, twórczość i wiedzę prawno-polityczną.

Ocalenie i ciągły rozwój kultury narodowej jest zadaniem kluczowym, jeżeli uważamy, że właśnie wytwory duchowej oraz materialnej kultury są najdo-

skonalszym wcieleniem zbiorowej „duszy narodu", odzwierciedlając jej charakter, aspiracje oraz typ i zakres cywilizacyjnego posłannictwa.

Rywalizacja kulturalna jest nie tylko bezkrwawą, lecz jedyną chyba tak dalece przesyconą pierwiastkami moralnymi formą międzynarodowej konkurencji. Należycie pielęgnowana i upowszechniana kultura zdolna jest spełniać wielorakie funkcje o uniwersalnym znaczeniu.

Z jednej strony stanowi element spajający społeczeństwo, jednoczący naród, a więc także ponadpokoleniowy. Z drugiej – zawarte w sobie organiczne cząstki prawdy i wolności oferuje każdemu z osobna.

W rezultacie – niewiele jest cenniejszych i bardziej naturalnych dróg ku suwerenności. Zmierzając ku suwerenności w kulturze poszerzamy tym samym sferę niezależności politycznej, zbliżając się jednocześnie do niezależności w świecie rzeczy, uduchowiając naszą egzystencję.

Stąd szczególnie doniosła rola edukacji narodowej w budowaniu podstaw wewnętrznej suwerenności Polaków.

Pole działalności jest tu bardzo rozległe. Obejmuje m.in. szeroko zakrojoną akcję samokształceniową, nakierowaną na młodzież, oraz działalność wydawniczą.

Działalność wydawnicza zarówno czasopiśmiennicza jak i książkowa powinna mieć dwa podstawowe kierunki: chronienie dorobku kulturalnego przeszłości, skazanego przez oficjalną politykę edytorską na niepamięć, oraz promowanie utworów współczesnych. Działalność ta powinna znajdować naturalne oparcie w możliwie gęstej sieci niezależnych bibliotek, galerii, teatrów, koncertów etc. Wszelkie tego typu inicjatywy nie mogą się obyć bez materialnego zaplecza.

Jednocześnie nie można zapoznawać tych możliwości funkcjonowania autentycznej kultury i wiedzy, jakie mieszczą się w strukturach legalnych. W nich przecież dokonuje się podstawowy proces przekazywania wiedzy społeczeństwu. Wiele z nich, często wielkim wysiłkiem, utrzymało w najgorszych okolicznościach status instytucji wiarygodnych i przyzwoitych. Należy wszelkimi środkami podtrzymać i rozwijać te nie tak liczne enklawy, mając świadomość, że w normalnych warunkach nie tylko nie powinny stanowić wyjątku, lecz być powszechną regułą, świadectwem zdrowych stosunków w tej dziedzinie życia.

Pamiętać należy wreszcie o rozległych możliwościach kulturotwórczych, jakie stwarza Kościół. Nie tylko jako cenne źródło religijnej i artystycznej inspiracji, lecz również jako instytucja przygarniająca twórców poszukujących piękna, dobra i prawdy, wzniesionych na trwałym fundamencie etycznym.

## 4. Tworzenie podstaw niezależności ekonomicznej

Omnipotencja panującego obecnie systemu polega na próbie kontrolowania przez państwo wszystkich bez wyjątku połaci życia. Najdotkliwszy jest wszakże

monopol ekonomiczny, uzależniający od państwowego pracodawcy olbrzymią większość Polaków. Poza jego niwelującym zasięgiem pozostało właściwie tylko indywidualne rolnictwo, choć i ono ciężko walczyć musi o przetrwanie. Natomiast prywatne rzemiosło i drobna wytwórczość, od lat uwikłane w beznadziejną walkę z represyjnym systemem podatkowym, nigdy nie mogły rozwinąć się na szerszą skalę.

Ten absurdalny, przynoszący tyle strat gospodarce narodowej monopol należy podważyć. Walka o swobody ekonomiczne powinna toczyć się przynajmniej dwutorowo. Z jednej strony, na gruncie prawno-legislacyjnym. Z drugiej strony, walka ta może ogarniać działalność praktyczną o szerokim zasięgu: tworzenie spółdzielni, spółek, prywatnych firm, warsztatów i gospodarstw, rozwijanie rozległej sfery usług. Aktywność tę musi wesprzeć pomoc prawnicza oraz finansowa.

W obecnych warunkach działalność na rzecz niezależności gospodarczej może mieć jedynie ograniczony charakter. Jest ona szczególnie ważna, gdyż uczy inicjatywy i samodzielności. Wyznacza ona również kierunek, w jakim zmierzać powinna gospodarka przyszłej Rzeczypospolitej, w której zasada wolności gospodarczej zastąpi etatystyczne uroszczenia.

* * *

Mówiliśmy wielokrotnie o suwerenności narodu, suwerenności społeczeństwa. Nie jest to przypadek. Z pełną świadomością bowiem przeciwstawiamy wizję społeczeństwa suwerennego – głoszonym często (zwłaszcza tuż po 13 grudnia 1981 r.) koncepcjom „społeczeństwa podziemnego".

Z tej antynomii wynikają zasadnicze konsekwencje.

Suwerenność uważamy za element naturalnego, przyrodzonego porządku prawa, które przysługuje w tej samej mierze państwom, narodom i osobom ludzkim. Nawet jej utrata nie niweczy słuszności moralnej zabiegów prowadzących do jej odzyskania.

„Podziemność" natomiast, to stan w najlepszym razie tymczasowy, wymuszony, a zatem nienaturalny. Są wprawdzie sytuacje – i z taką mieliśmy do czynienia po 13 grudnia – kiedy działalność podziemna była wprost nieodzownym warunkiem zachowania przez społeczeństwo godności, honoru i woli oporu. Jednak ani całego społeczeństwa nie da się zepchnąć w podziemie, ani też nie jest to na dłuższą metę możliwe. Nie mówiąc już o tym, że owa wymuszoność pociąga za sobą – jak wszystko, co nienaturalne – groźbę poważnych schorzeń i deformacji społecznych, psychologicznych oraz moralnych, a może również oznaczać zatratę kontaktu z rzeczywistością.

Dlatego opowiadamy się za konieczną wciąż jeszcze dwunurtowością działań. Streścić ją można w maksymie: „pod ziemią" robić tylko to, czego nie spo-

sób czynić „na powierzchni". Owo „tylko" ciągle obejmuje niemały wachlarz poczynań: niezależna prasa, wydawnictwa, kursy samokształceniowe.

Jednakże równie, a może nawet bardziej istotna jest dla nas możliwość, aby legalnie ukazywały się wartościowe książki, aby gazety kupowane w kioskach „dawały się" czytać, aby szkoły i uniwersytety wypuszczały w świat nie tylko mądrych i kompetentnych, ale także przyzwoitych ludzi.

Wytwory niezależnej aktywności winny uzupełniać, a w razie potrzeby dopowiadać to, co zmierzające ku suwerenności społeczeństwo tworzy w ramach legalności. Tym więcej, że w walce o przywrócenie społeczeństwu należnych mu praw już od wielu miesięcy zarysowała się tendencja – naszym zdaniem nieunikniona – do przesuwania się punktu ciężkości obywatelskich zmagań z podziemia ku płaszczyznom „napowierzchniowym". Jest to trend naturalny.

„Społeczeństwo podziemne" stanowi w dłuższej perspektywie czasowej nierealną, a do tego niebezpieczną mrzonkę; społeczeństwo suwerenne – oto niekwestionowana wartość, ku której powinniśmy zmierzać, realizując nadrzędną zasadę suwerenności narodu.

* * *

Koncentracja wysiłków narodu na budowie swej suwerenności wewnętrznej nie oznacza rezygnacji z oddziaływania na państwo.

Jednym z najważniejszych zadań społeczeństwa jest wywieranie na państwo zewnętrznej presji, zmuszanie go do cofania się i ewolucji.

Fakt, że w obecnym układzie sił w Europie Polacy muszą godzić się z państwem komunistycznym, nie przesądza jeszcze do końca stosunków pomiędzy narodem a tym państwem. Rozstrzyga co prawda o sprawie podstawowej: niemożności identyfikowania się narodu z państwem i wpisuje w ich wzajemne stosunki nieunikniony konflikt. Pozostaje natomiast sprawą otwartą, jakie formy konflikt ten będzie przybierał, na ile będzie uciążliwy dla obu stron.

Na przestrzeni naszej powojennej historii stosunki pomiędzy narodem i państwem różnie się kształtowały. Zmieniała się też rola państwa.

W okresie stalinowskim było ono bezwzględnym narzędziem radzieckiej dominacji w Polsce i bez osłonek dążyło do jej sowietyzowania.

Po roku 1956 były jednak okresy częściowego „zawieszenia broni" pomiędzy narodem a państwem. Państwo też pod naciskiem społecznym ograniczało zakres swej ingerencji w narodowe życie. Spełniało również do pewnego stopnia funkcje łagodzące bezwzględność radzieckiego nacisku na społeczeństwo polskie.

Nacisk, jakie społeczeństwo polskie powinno wywierać na struktury państwa, służyć musi ograniczaniu jego omnipotencji, zakresu ingerencji w życie

narodowe, a wreszcie ułatwianiu jego ewolucji w kierunku „rozmiękczania systemu".

Musimy tolerować obecnie komunistyczne państwo, jesteśmy teraz po prostu na nie skazani. Nie znaczy to, że mamy bezczynnie mu się przyglądać. Poprzez stałą presję na nie, możemy wpływać na to, aby w możliwie jak najmniejszym stopniu hamowało ono rozwój narodu.

Zaprezentowany tu sposób myślenia nie wyklucza z góry możliwości zawierania przez społeczeństwo ograniczonych kompromisów z komunistyczną władzą. Są wszakże sfery życia narodowego, w których żaden kompromis nie jest możliwy. Nie może on objąć podstaw duchowych naszego bytu, tożsamości narodu, ani dotyczyć kwestii budowania jego suwerenności.

Może jednak ogarniać sfery stosunków pomiędzy społeczeństwem a władzą. Precedens stanowią porozumienia sierpniowe. Dziś taki kompromis wydaje się iluzją. W przyszłości jednak może okazać się prawdopodobnym rozwiązaniem. Z pewnością nie zostanie społeczeństwu wspaniałomyślnie ofiarowany. Trudno oczywiście teraz określić jego kształt. Będzie on zależeć od wewnętrznego układu sił w Polsce i okoliczności zewnętrznych.

Jego podstawą mogłaby być rezygnacja społeczeństwa z dążeń do przekształcenia PRL w „państwo narodu", w zamian za uznanie przez komunistów autonomii życia narodowego, wyrażającej się przede wszystkim w istnieniu niezależnych od władzy instytucji i organizacji społecznych.

Kto wie, czy taki właśnie kompromis nie byłby realnym programem „nowego Sierpnia", gdy okoliczności pozwolą na jego powtórzenie? W obecnej i dającej się określić perspektywie czasowej „nowy Sierpień" nie jest możliwy, próba powtórzenia go zapewne zakończyłaby się klęską. Jednak okoliczności zmieniają się.

Oczywiście byłby to kompromis chwiejny i niestabilny ze względu na naturę komunistycznej władzy. Nie moglibyśmy wszakże pozwolić sobie na zaprzepaszczenie takiej szansy w przypadku, gdyby się kiedykolwiek pojawiła.

Na czasy jałtańskiej Europy mogłaby być narodowi bardzo przydatna.

Nie jest to ostateczny cel polityki polskiej. Pozostaje nim niezmiennie niepodległość państwowa. Wprawdzie nie sposób dziś jeszcze określić czasu potrzebnego na urzeczywistnienie tych dążeń, pamiętajmy jednak, że to, co dzisiaj i jutro wydaje się nierealne, może okazać się realne pojutrze.

Wrzesień-październik 1983
Zespół „Polityki Polskiej"

## Przypisy

[1] Zob. przypis 13 do tekstu *Próba spojrzenia*.

[2] Jean Jacques Rousseau (1712-1778) – francuski filozof, autor koncepcji woli powszechnej i umowy społecznej (*Umowa społeczna*, 1762). Jego idee cieszyły się wielką popularnością w Polsce u schyłku I RP. Na prośbę Michała Wielhorskiego Rousseau napisał *Uwagi nad rządem Polski* (1770). Zdaniem dziewiętnastowiecznych konserwatywnych krytyków ustroju I RP, francuski myśliciel gloryfikując go, utwierdzał Polaków w złym pojmowaniu wolności i niezrozumieniu znaczenia silnej władzy dla sprawności funkcjonowania państwa.